

**Nie ma życia pięknego
bez ducha ofiary.**

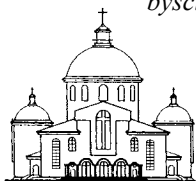
**Każdy z nas
musi być ofiarą,
którą sam składa.**

Stefan Kardynał Wyszyński
druga kromka chleba

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

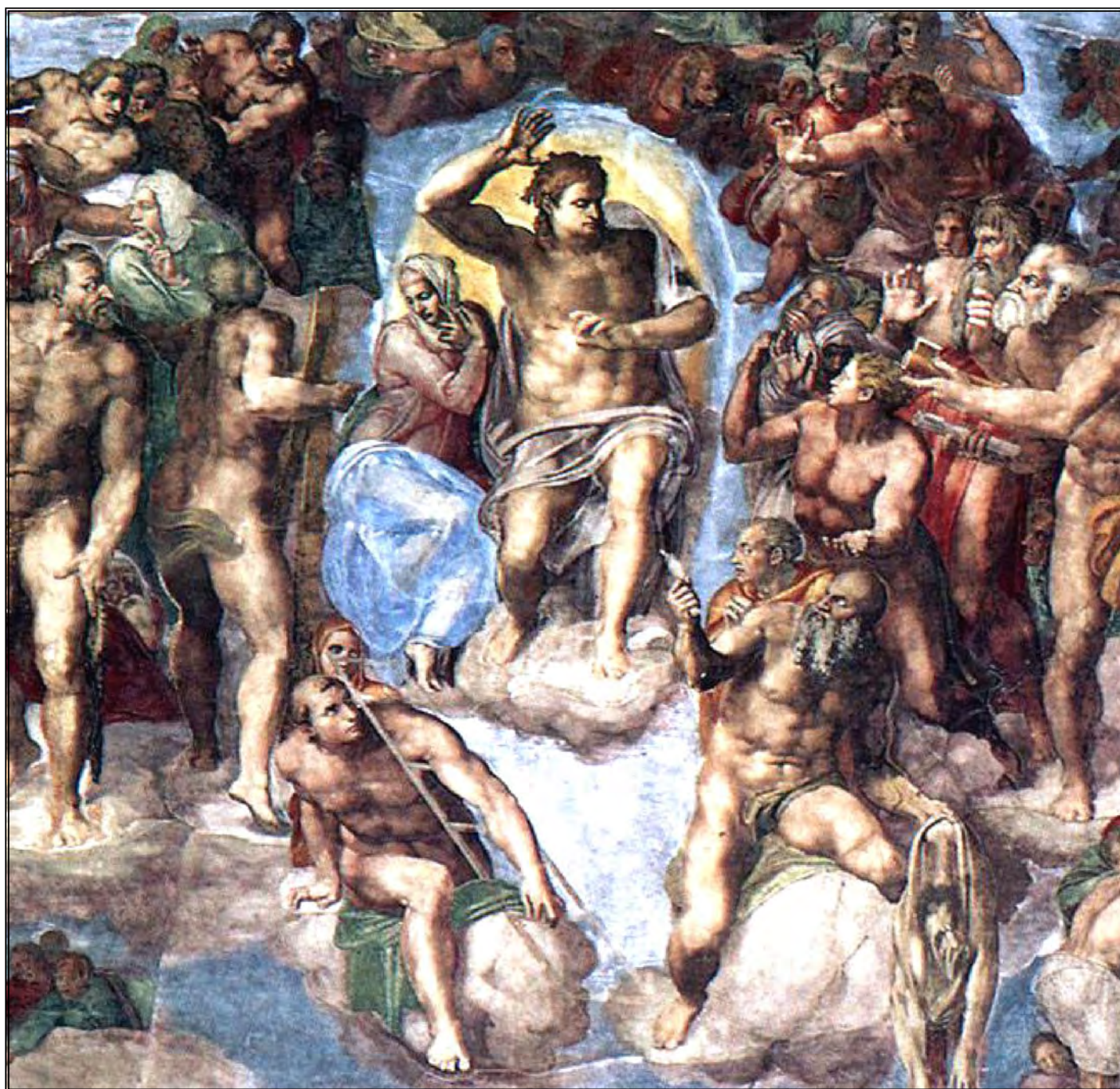
*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 11 (169)

Listopad 2011



Michelangelo Buonarroti, *Sąd ostateczny*, 1537 r.



Dać siebie na ofiarę ...

Nie bierzcie więc wzoru z tego świata... (Rz 12,2a).

Przez całe prawie ziemskie bytowanie doświadczamy tej prawdy, że nie ma prawdziwego, dobrego życia bez wyrzeczenia, bez ofiary.

Już od najmłodszych lat uczymy się dzielić zabawkami z rodzeństwem czy kolegami, oddawać coś „swojego” drugiemu człowiekowi. Nie jest to nauka łatwa i z biegiem lat wcale prostsza się nie staje. Im jesteśmy starsi, tym większą mamy świadomość potrzeby dzielenia się, rezygnowania nawet z tego, co dla nas ważne – dla drugiego człowieka. Taka jest zasada miłości, wpisana przez Boga w nasze istnienie, w naszą naturę. Paradoksalnie tylko wtedy możemy być szczęśliwi, gdy tą zasadą kierujemy się na co dzień i robimy to na wzór naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Przecież to On pierwszy pokazał nam, jak żyć miłością i jak samego siebie składać w ofierze. On Siebie oddał za każdego z nas. Nie zawahał się przed złożeniem największej Ofiary. I ta Ofiara każdemu z nas daje nowe życie – życie w Bożej łasce, pod kierownictwem Ducha Świętego. Dlatego św. Paweł może wzywać nas, wierzących w Chrystusa, do składania samych siebie Bogu w ofierze: *A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu miłą, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej* (Rz 12,1).

Składanie swojego ciała na ofiarę jest wyrazem naszej rozumnej służby Bożej – co to jednak znaczy dla mnie? Bóg z pewnością nie chce, bym położyła się na stosie całopalnym i kazała spalić moje ciało. Ale wyrzeczenie się moich przyzwyczajęń, które mo-

gą być uciążliwe czy niemiłe dla bliskiego mi człowieka, choć przyjemne dla mnie, i oddanie Bogu mojego trudu z tym związanego już taką ofiarą może być. Pod warunkiem, że robię to z miłości do Boga i tego człowieka, a nie staję się „cierpiętnicą”, by pokazać światu, jaka jestem dobra i gotowa do poświęceń.

To oczywiście tylko jeden przykład. Chodzi o to, aby coraz bardziej w sposób rozumny służyć Bogu w Jego planie zbawienia wszystkich ludzi. Wiąże się to zatem z poznawaniem tego Bożego planu. Św. Paweł znów przychodzi nam z pomocą, pouczając, jak to robić: *Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu miłe i co doskonale* (Rz 12,2).

Niełatwo jest rozpoznać w pełni wolę Bożą – a tylko ona jest dobra i doskonała. Mamy do niej się przybliżać każdego dnia – przez odnawianie umysłu. Nasz umysł może odnawiać tylko Duch Święty, działający w nas z mocą. Potrzebujemy zatem ciągłego otwierania się na to działanie, uwrażliwiania naszych serc i umysłów na Jego łaskę i prowadzenie – poprzez modlitwę, sakramenty, lekturę Pisma Świętego. Mamy w Kościele wiele środków, które nam tę współpracę z Bożą łaską ułatwiają. Korzystajmy z nich jak najczęściej, stale, byśmy stawali się Bożymi, coraz jaśniejszymi światłami na tym świecie.

Wy jesteście światłem świata (...) Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,14.16).

Teofil Lenartowicz

Stabat Mater

Wiatr w przelocie skonał chyżym,
Przeniknęła ziemię groza.
Krzyż na skale, a pod krzyżem
Stabat Mater Dolorosa.

Żadnych słów i żadnych głosów,
Krew z korony Bożej spływa;
Wobec Boga i niebiosów
Stała Matka Bolesciwa.

Na konania patrząc bóle,
Rany, pręgi od powroza,
Na łzy oczu, cierń na czole,
Stabat Mater Dolorosa.

Konająca od współmęki,
Przyjmująca śmierć za żywa,
Cierń i gwoździe Bożej ręki,
Stała Matka Bolesciwa.

Jak świat wielki opuszczona,
Gdy ją zdjęła życia zgroza.
Przerażona, że Bóg kona,
Stabat Mater Dolorosa.

Z wysokości więc boleści,
Która ludzkie gładzi grzechy,
Na jęk trwogi, żal niewieści,
Jeszcze promień spadł pociechy:

– Nie zostawię Cię sierotą.
Ukochana do ostatka,
O, Niewiasto, Syn Twój oto!
Janie, oto twoja Matka! –

O, pociecho, jakżeś sroga!
O, radości z sercem sprzeczne!
Za człowieka oddać Boga,
Za doczesne oddać wieczne...

O Maryjo, nie gardź nami,
Patrząc na łzę, co nam ścieka,
Że częstokroć mniej kochamy
Stwórcę Boga, niż człowieka.

Oczyść nas Twej szaty płótnem,
Jedynym wiewem złotej poły,
Niech się kocham w życiu smutnym
I w wieczności Twej wesołej!

A w dzień zgonu – Bolejąca –
Nim do wiecznych zejść mroków,
Niech mi żal nie będzie słońca,
I powietrza, i obłoków.

o. Krystian Zdzisław Olszewski OFM

Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych

*Pochwalony bądź, Panie mój,
za siostrę naszą śmierć cielesną,
której żaden żyjący człowiek nie może uniknąć.
Biada tym, którzy umrą w grzechach śmiertelnych...*
św. Franciszek, *Pieśń słoneczna*

Wiara w istnienie czyśćca, jako stanu przejściowego ku pełni zbawienia, należy do najstarszych przekonań chrześcijańskich związanych z losem człowieka po jego śmierci. Starożytni pisarze wskazują, że każdy po tamtej stronie życia przez owe oczyszczające doświadczenie przechodzi. Orygenes, żyjący w III wieku po Chrystusie, pisze: „Podobnie jak Jan koło Jordanu godził się ochrzcić tylko tych, którzy wyznawali swe winy i grzechy, przepędzał zaś innych, wołając do nich: Jaszczurcze plemię – tak i Jezus Chrystus stać będzie w rzece ognia... aby wszystkich tych, którzy po śmierci winni iść do raju, lecz nie są całkiem czysti, ochrzcić w owej rzece, co sprawi, iż znajdą się potem w miejscu upragnionym...”.

Obchody Dnia Zadusznego zainicjowane zostały przez św. Odilona (zm. 1048), czwartego z kolei opata benedyktyńskiego klasztoru w Cluny we Francji. Pomyśl ten bardzo szybko przejęły klasztory zależne od tego opactwa, a później wszystkie klasztory benedyktyńskie i inne zakony i diecezje. W XIII wieku święto to stało się powszechne w Kościele na Zachodzie.

Na wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych św. Odilon wyznaczył dzień najbliższy po uroczystości Wszystkich Świętych. Zwyczaj przyjął się w całym Kościele łacińskim. W roku 1915 papież Benedykt XV zezwolił, aby w tym dniu każdy kapłan odprawił trzy Msze św. m.in. w intencji za dusze w czyśćcu cierpiące.

Czyściec jest miejscem i stanem, w którym dusze sprawiedliwych – czyli tych, którzy odeszli z tego świata w łasce uświęcającej, ale nie odbyli na ziemi doczesnej kary zaciągniętej przez popełnienie grzechów – cierpią męki, dopóki Bożej sprawiedliwości w pełni nie zadośćuczynią.

Prawda o istnieniu czyśćca została ogłoszona przez Kościół jako dogmat na soborze w Lyonie w 1274 roku. Ogromną rolę w obradach tego soboru odegrał św. Bonawentura – franciszkanin. Potwierdzono tę prawdę i szczegółowo wy-

jaśniono na Soborze Trydenckim (1545–1563) w odrębnym dekrete o czyśćcu, w którym zaakcentowano dwie prawdy: istnienie czyśćca jako pośmiertnej kary oraz to, że możemy pomagać duszom czyścicowym w skróceniu ich kary. „Aby zrozumieć tę naukę i praktykę Kościoła – czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego – trzeba zobaczyć, że grzech ma podwójny skutek. Grzech ciężki pozbawia nas komunii z Bogiem, a przez to zamyka nam dostęp do życia wiecznego, którego pozbawienie nazywa się karą wieczną za grzech. Każdy grzech, nawet powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia, albo na ziemi, albo po śmierci, w stanie zwanym czyśćcem” (KKK 1472).

Najpiękniejszą i najbardziej skuteczną formą pomocy jest Msza św. ofiarowana w intencji zmarłych. Sobór Watykański II nazywa Eucharystię „szczytem i źródłem życia chrześcijańskiego”. Jest to ofiara Ciała i Krwi Chrystusa, która dokonała się na Golgocie, a uobecnia się na ołtarzu. Żadna inna forma modlitwy – czy to prywatnej, czy nawet wspólnotowej – nie może równać się z Mszą św. Często we wspólnotach zakonnych sprawowane są Msze święte gregoriańskie. Jest to 30 Mszy św. odprawianych w intencji zmarłych (jednej lub wielu osób), w ciągu kolejnych dni. Ich nazwa i historia są bardzo stare, sięgają bowiem czasów papieża Grzegorza I Wielkiego (zm. w 604 r.). Kościół wierzy, że Msze św. gregoriańskie wypraszają łaskę zbawienia duszom zmarłych. Potwierdziła to Kongregacja Odpustów 15 marca 1884 roku. O tej praktyce wypowiadali się bardzo pozytywnie uczestnicy Soboru Watykańskiego II (deklaracja *Tricenario Gregoriano*).

Kościół zaleca także jałmużnę, odpusty i dzieła pokutne. Odprawianie nabożeństw Drogi Krzyżowej w intencji zmarłych – zwłaszcza w kościołach franciszkańskich – propagował św. Leonard z Porto Maurizio (zm. 1751). Pomoc duszom czyścicowym przynosi także odmawianie Różańca świętego.

Od początku chrześcijaństwa spotykamy wyraźne świadectwa modlitwy za zmarłych, np. u Tertuliana (160–240), który pisze: „W dzień rocznicy składamy za zmarłych ofiary”. Podobnie pisze św. Cyprjan (210–258): „Co innego jest być zatrzymanym, a co innego wejść do chwały”.

Przeżywając listopadowe dni, kiedy szczególnie modlitwą otaczamy naszych drogich zmarłych,

ożywiamy naszą wiarę w „świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. Wobec absolutnie czystego Boga nikt nie może się uważać za wystarczająco czystego, by dostąpić zaraz po śmierci łaski pełnego spotkania z Nim. Wyjątkiem jest Maryja i męczennicy, którzy dla Chrystusa zasłużyli na nagrodę pełni obcowania z Bogiem po śmierci.



Foto: K. Sadowski

ks. Mieczysław Piotrowski TChR Co Jezus mówi o końcu świata?

Listopad rozpoczyna się świętem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym, a niemal na jego końcu przypada Święto Chrystusa Króla kończące kolejny rok liturgiczny. To w sposób szczególny skłania nas do zastanawiania nad kresem naszego życia i kresem istnienia świata. Wszystko przecież kiedyś się kończy.

Świadkowie Jehowy, a także inne sekty, astrologi i wróżbici co jakiś czas ogłaszają dokładne daty końca świata. Pomimo to, że zapowiedzi te nigdy się nie sprawdziły, są ludzie, którzy w swej naiwności dają wiarę tym bardzo prymitywnym i kłamliwym przepowiedniom.

Katolicy powinni zdecydowanie odrzucać tego rodzaju zapowiedzi dlatego, że są przeciwne nauce Ewangelii i pochodzą z inspiracji złego ducha. Natomiast są zobowiązani wiedzieć, co sam Jezus mówi nam na temat końca świata.

Kiedy będzie koniec?

Na pytanie o dokładną datę końca świata Pan Jezus odpowiada w sposób jednoznaczny: *o dniu owym i godzinie nikt nie wie, nawet aniołowie niebiescy, tylko sam Ojciec* (Mt 24,36). Tak więc ten dzień jest wiadomy tylko Bogu. Każdy, kto mówi, że wie, jest kłamcą i wprowadza ludzi w błąd. Wszystkim ciekawskim Bóg mówi: *nie wasza to rzecz znać czas i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą* (Dz 1,7).

Jezus ostrzega nas przed zwodniczym działaniem ludzi będących pod wpływem złego ducha: *Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: „Ja jestem” oraz „Nadszedł czas”. Nie chodźcie za nim* (Łk 21,8).

Ci, którzy przepowiadają dokładne daty końca świata, wprowadzają ludzi w błąd (por. Mk 13,6) i w ten sposób, często nieświadomie, stają się narzędziem w rękach złego ducha, któremu bardzo zależy na tym, aby oszukani ludzie przestali w ogóle wierzyć w rzeczywistą obecność i ostateczne przyjście Zbawiciela.

W sprawie przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa – pisze św. Paweł – prosimy was, bracia, abyście się nie dali zbyt łatwo zachwiać w waszym rozumieniu ani zastraszyć bądź przez ducha, bądź przez mowę, bądź przez list rzekomo od nas pochodzący, jakoby już nastawał dzień Pański. Niech was w żaden sposób nikt nie zwodzi (2 Tes 2,1-3).

Powtórne przyjście Chrystusa

W wyznaniu wiary odmawianym każdego dnia na modlitwie, uświadamiamy sobie prawdę, że Zmartwychwstały Pan wtedy zakończy dzieje ludzkości, *gdy powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych*.

Ludzie autentycznie wierzący, a więc ci, którzy są przekonani, że tylko zjednoczenie w miłości z Chrystusem daje pełnię szczęścia, z tęsknotą oczekują dnia Paruzji czyli ostatecznego przyjścia Pana.

Trzeba pamiętać, że najważniejszym wydarzeniem w historii ludzkości był fakt wcielenia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Sam Bóg stał się prawdziwym, śmiertelnym człowiekiem (J 1,14) i w swoim człowieczeństwie skupił grzechy wszystkich ludzi oraz cały ogrom cierpienia, które one spowodowały. W swojej śmierci i zmartwychwstaniu Jezus Chrystus dokonał definitywnego zwycięstwa nad wszelkim grzechem, cierpieniem i śmiercią, i dał każdemu człowiekowi szansę udziału w tym zwycięstwie.

Trzeba pamiętać, że Zmartwychwstały Pan od momentu wniebowstąpienia stał się dla ludzi niewidzialny. Od tego wydarzenia nie możemy naszymi zmysłami doświadczyć Jego obecności. Jezus stał się jednak obecny w rodzinie ludzkiej, w nowym i pełniejszym wymiarze. Jest to wszechobecność Boskiej Osoby Syna w darze Ducha Świętego. Od wniebowstąpienia Jezus jest niewidzialny, lecz rzeczywiście obecny i będzie z nami (szczególnie w sakramentach pokuty i Eucharystii) *przez wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28,20), aby każdemu dać możliwość udziału w swoim zwycięstwie nad grzechem i śmiercią. To zwycięstwo ma się urzeczywistnić już w godzinie naszej śmierci, a w wymiarze ogólnoludzkim dopiero w dniu Paruzji.

Moja śmierć

Postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd (Hbr 9,27). W Piśmie św. Pan Bóg jednoznacznie mówi nam, że nasze ziemskie życie jest jedno i jest niepowtarzalne. Dokonuje się w nim dramatyczne zmaganie dobra ze złem. Jesteśmy wolni i możemy wybierać dobro lub zło. W zależności od naszych wolnych wyborów, od opowiedzenia się za lub przeciwko Chrystusowi, decyduje się nasze zbawienie albo wieczne potępienie. Kulminacyjnym momentem naszego ziemskiego życia jest śmierć.

Szatan wszelkimi sposobami próbuje zafałszować tę prawdę i dlatego podsuwa myśl o reinkarnacji. Każdy, kto wierzy w reinkarnację, odrzuca naukę Chrystusa i ucieka przed prawdą o realnej możliwości wiecznego potępienia.

Dla każdego z nas śmierć będzie swojego rodzaju „końcem świata”. Wtedy wszyscy spotkamy Chrystusa „twarzą w twarz”. Nie można przeżyć owocnie i godnie swojego życia, jeżeli się o tym nie pamięta. Jezus Chrystus będzie sądził każdego człowieka w momencie śmierci. Spotkamy Go wtedy osobiście, doświadczymy ogromu Jego miłości, w świetle której poznamy całą prawdę o sobie, wszystkie nasze dobre i złe czyny. Jedynym kryterium, według którego będziemy sądzeni jest miłość: *bo byłem głodny, a nie daliście mi jeść* (Mt 25,42). Będzie to moment nieopisanego szczęścia dla kochających Boga, natomiast przerażający dla tych, którzy żyli tak, jakby On nie istniał. *Nie ludźcie się: Bóg nie pozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to żąć będzie: kto sieje w ciełe swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne* (Ga 6,7-8). Pan Jezus mówi: *Kto gardzi Mną i nie przyjmuje słów Moich, ten ma swego sędziego: słowo, które powiedziałem, ono to będzie go sądzić w dniu ostatecznym* (J 12,48).

Stojąc w obliczu Zbawiciela, który jest Miłością i Prawdą, będziemy musieli podjąć ostateczną decyzję Jego przyjęcia lub odrzucenia na wieki.

Sam Bóg, mówi nam, że zostawił człowieka własnej mocy rozstrzygnięcia. *Jeżeli zechcesz, zachowasz przykazania... Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę. Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane* (Syr 15,14-17). Ten ostateczny wybór w momencie śmierci jest uwarunkowany historią całego ziemskiego życia człowieka. Trzeba pamiętać, że dobrowolnie popełniane zło niszczy w człowieku zdolność do miłości i pogłębia egoizm. Może się zdarzyć, że w ciągu ziemskiego życia zło do tego stopnia zniszczy człowieka, że w stosunku do Boga zacznie on odczuwać niechęć i awersję, która będzie powoli przerażać się w nienawiść. Pan Jezus wyjaśnia, że dla takich ludzi *sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu* (J 3,19-21). Jeżeli w człowieku będzie przynajmniej minimalna zdolność przyjęcia miłości Chrystusa, wtedy będzie zbawiony, ale po niezwykle bolesnym procesie oczyszczania i dojrzewania do miłości w czyśćcu.

Natomiast ktoś, kto doprowadził siebie do takiego stanu, że jest przepełniony nienawiścią do Boga, w momencie sądu w chwili śmierci, z nienawiścią odrzuci Boga na wieki i wybierze wieczne piekło. Jest to stan grzechu przeciw Duchowi Świętemu (por. Łk 12,10), który wyraża się w tym, że człowiek *broni rzekomego prawa do trwania w zlu, we wszystkich innych grzechach, i który w ten sposób odrzuca odkupienie* (encyklika Jana Pawła II *Dominum et Vivificantem*, 46). Jan Paweł II stwierdził, że *piekło jest ostateczną konsekwencją samego grzechu, który obraca się przeciwko temu, który go popełnia. Jest to sytuacja, w której ostatecznie się znajduje ten, kto odrzuca miłosierdzie Ojca, nawet w ostatnim momencie swojego życia... Bóg jest Ojcem nieskończenie dobrym i miłosiernym. Jednakże człowiek, wezwany do odpowiedzenia Mu w sposób całkowicie wolny, może, niestety, wybrać definitywne odrzucenie Jego miłości i Jego przebaczenia, wykluczając się w ten sposób na zawsze z radosnej komunii z Bogiem* (Audienca 28.07.99).

Matka Boża zatroskana o wieczne zbawienie swoich dzieci, objawiając się w różnych miejscach kuli ziemskiej, wzywa do nawrócenia, aby ludzie odwrócili się od grzechów i nie szli na wieczne potępienie, aby nie gotowali *sobie zguby własnymi rękami* (Mdr 1,12). Po przerażającej wizji piekła widzący pytali Matkę Bożą: jak to jest możliwe, że kochający Bóg skazuje ludzi na wieczne potępienie? Matka Boża odpowiedziała, że ludzie, którzy idą do piekła, ogromnie nienawidzą Boga i dlatego sami piekło wybierają. Św. Leon Wielki pisze, że *szczęście oglądania Boga zostało obiecane*

ludziom czystego serca. Oczy bowiem przyzwyczajone do ciemności nie mogą patrzeć na blask prawdziwego światła. To, co dla dusz jasnych będzie szczęściem, dla zbrukanych stanowić będzie karę.

Koniec świata i sąd ostateczny

Dramatyczna historia zbawienia całej ludzkości, w której nieustannie obecny jest Chrystus działający w swoim Kościele, ostatecznie zakończy się w dniu Paruzji, czyli w momencie widzialnego objawienia się wszechmocnej miłości Chrystusa. W tym dniu końca świata, w czasie sądu ostatecznego, zwycięstwo Chrystusa nad wszelkim złem będzie doprowadzone do końca w całym wszechświecie. Dokona się sąd ostateczny dla całej ludzkości (por. Mt 25,31-32), który objawi całą prawdę i definitywne zwycięstwo miłości. Wtedy Zbawiciel *położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. Jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć* (1 Kor 15,25-26). Będzie to dzień grozy dla wszelkiego zła. Zostanie ujawniona cała jego przewrotność, kłamstwo i bezsens. Złe moce zostaną definitywnie unieszkodliwione. Szatan będzie na zawsze pozbawiony możliwości szkodenia (por. Ap 20,9-10).

Jaka jest różnica pomiędzy sądem szczegółowym, który ma miejsce w chwili śmierci, a sądem ostatecznym w dniu Paruzji? W tym dniu dokona się zmartwychwstanie ciał wszystkich zmarłych: *sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archaniola, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem* (1 Tes 4,16-17); w Chrystusie wszyscy będą ożywieni (1 Kor 15,22); ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia (J 5,29).

W tej duchowej przemianie uczestniczyć będzie cały stworzony wszechświat (por. Ap 21,1-8; Rz 8,19-23). Historia ludzkości dobiegnie swego kresu i nastanie pełnia czasów, bo wszystko zjednoczone będzie w Chrystusie jako Głowie (por. Ef 1,10). Wtedy Bóg będzie *wszystkim we wszystkich* (1 Kor 15,28). A więc w dniu Paruzji definitywnie zakończy się kształtowanie Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, co oznacza, że wszyscy ludzie będą członkami jednego nadprzyrodzonego organizmu. Wprawdzie życie człowieka rozstrzyga się w chwili śmierci, bo wtedy w czasie sądu decyduje się jego zbawienie albo potępienie, to jednak swe ostateczne miejsce w Mistycznym Ciele Chrystusa otrzyma on, wraz ze swoim zmartwychwstałym ciałem, dopiero w czasie sądu ostatecznego. Sąd ostateczny w dniu Paruzji będzie dopełnieniem sądu szczegółowego w chwili śmierci.

Dokończenie w następnym numerze publikacja za zgodą redakcji *Miujcie się* nr 3-4/1998



Fra Angelico, *Sąd ostateczny* (fragm.) 1450 r.

Bp Tadeusz Pikus

Jan Paweł II – Człowiek modlitwy

Księża Proboszczu, bracia kapłani, siostry zakonne, kochani jubilei, małżonkowie, kochane dzieci, bracia i siostry. Zaprosił nas Bóg na obfitą ucztę. Obraz suto zastawionego stołu świadczy o dobrobycie, o tym, że przy tym stole znajdziemy sytość, zaspokojenie. Ale u proroka Izajasza też jest mowa o tym, że tam, dokąd zaprasza nas Bóg, śmierci nie ma. Oczywiście wtedy, kiedy prorok głosił obietnicę Boga, nasza sytuacja – ludzkości – była jeszcze taka, że myśli Boga nie były myślami człowieka. Prorok Kohelet na wiele wieków przed Chrystusem opisywał świat, który widział i wskazywał m.in. na to, że jest czas narodzin i czas umierania. Właściwie nie mógł napisać więcej, bo pisał to, co było.

I oto Bóg Ojciec posyła Syna Swojego Jezusa Chrystusa, który przyjmuje czas narodzin i czas umierania i wprowadza nowy, którego nie było: czas zmartwychwstania. Jezus Chrystus pokonuje śmierć. Umierając, przechodzi do życia wiecznego w chwale i powie do nas, swoich uczniów: *Jeśli chcesz, chodź za mną, naśladowaj mnie, bo Ja jestem drogą, i prawdą, i życiem, i nikt nie przyjdzie do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie*. Nie ma innej drogi.

A więc jesteśmy zaproszeni na ucztę i drogą, która na nią prowadzi, jest Jezus Chrystus.

Jan Paweł II na początku swojego pontyfikatu zwrócił się do wszystkich tymi słowy: „Nie bójcie się otworzyć drzwi Chrystusowi. Nie bójcie się dlatego, że Chrystus jest drogą, prawdą, życiem. Jeśli nawet by kto umarł – powie Chrystus – a wierzyć będzie we Mnie, żyć będzie”.

Właśnie w Jezusie Chrystusie zamierzamy zrealizować zaproszenie Boga na ucztę kierowane do każdego z nas. To obrazowo pokazana rzeczywistość, którą Bóg przygotował dla każdego z nas. Jan Paweł II zawierzył się Chrystusowi przez Maryję. Budował całe swoje życie, całą swoją posługę na Jezusie Chrystusie. Nie tylko wierzył, ale i zawierzył, zaufał całkowicie. A kiedy Jan Paweł II przybył do Polski w pierwszej pielgrzymce, zwrócił się do Ducha Świętego, bowiem jak mówi Chrystus: Duch Święty, którego pośle, doprowadzi człowieka do całej prawdy i Duch Święty posłany przez Ojca i Syna uzdalnia nas, żebyśmy mogli przyjąć zaproszenie od Chrystusa i poznać całą prawdę.

Duch Święty dokonuje w nas przemiany, umacnia nas, oświeca nasze umysły i serca nasze napęłnia swoją miłością. Możemy na Jezusie Chrystusie budować nasze życie. Wiemy, że ta modlitwa Jana Pawła II na Pl. Zwycięstwa w 1979 r. popłynęła jako błaganie.

W tym roku mówimy „Jan Paweł II – Człowiek modlitwy”. Ktoś, kto widział modlącego się papieża, nie miał wątpliwości, że stawał On wobec Boga. Widać to było w jego zachowaniu, bowiem z jednej strony słuchał Boga, z drugiej mówił do Boga. Ktoś powie, że to normalne. Otóż nie zawsze się tak zachowujemy, bo niekiedy jest tak, że my mówimy o Bogu innym, ale do Boga nie zawsze. Nie ma w nas modlitwy, a mówienie o Bogu do innych to nie jest modlitwa. Modlitwą jest zawsze: ja i Bóg – słucham Boga i mówię do Boga. Trzeba słuchać Boga, a nie tylko mówić o Bogu. Widzimy tutaj przykład Jana Pawła II jako człowieka modlitwy, który będąc niekiedy w zgiełku, w ciasnym tłumie, jakby zamykał się na zewnątrz i pozostawał w relacji do Boga. Tak modlił się, by być w rzeczywistej relacji z Bogiem.

Jan Paweł II, jak mówią niektórzy, wymagał od innych. To prawda, ale przede wszystkim wymagał od siebie. I o tym mówił, m.in. do młodzieży: „Nawet jeśli inni nie będą od Was wymagać, wy wymagajcie od siebie”.

Dzisiaj niestety jest tak, że w relatywizmie otoczenie nie tylko nie wymaga, ale nawet kusi nas. Trzeba od siebie wymagać, nawet jeśli inni nie będą wymagać, by zachowywać przykazania, by zachowywać godność. Jan Paweł II mówił też o Westerplatte: „Mieście w sobie wartość, której bronicie”. Na pewno wartością jest wiara, nadzieja, miłość. Wartością jest wolność i godność naszego życia, naszej osoby, ale i godność innych. Czasami trzeba stanąć do walki, by tego dobra bronić.

Jak żyć zatem?

Niektórzy mówią żyć jest źle, kiedy jest się biednym, a inni mó-

wią: zbyt obfity i bogaty zyciorys to też niedobrze. Spójrzmy na Jana Pawła II, również na Pawła Apostoła, który powie: „Umiem żyć w biedzie i umiem żyć w obfitości”. I tak umiem żyć, i tak.

A dlaczego? Dlatego że zawierzył Chrystusowi, że oddał swoje życie Chrystusowi, przyjął Go do swojego życia. A więc trzeba umieć odkryć to, co wartościowe, co istotne: „Pan mym pasterzem, nie brak mi niczego”. Budować dom swojego życia na Jezusie Chrystusie. Umieć żyć, jak będzie biednie i jak będzie bogato, bo nasze życie tak mniej więcej wygląda. Ale i bieda przemienie, i bogactwo przemienie, natomiast pozostanie nasze życie.



Podążając ku Bogu, uczymy się, patrząc na świętych i błogosławionych, by nam wskazywali tę drogę, jednocześnie podprowadzali do drogi, którą jest Jezus Chrystus, i który mówił: *Nikt nie przyjdzie do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie.*

Chciałbym dzisiaj poruszyć bardzo ważny wątek związany z waszym jubileuszem – wielu tutaj obecnych – związany z tematem małżeństwa. Otóż jest tak, że kiedy ludzie zawierają związek małżeński, towarzyszy temu ogromne uczucie, które nazywamy miłością. I dobrze jest, jeśli te więzy i te dobre uczucia, a jednocześnie to pełne oddanie jedno drugiemu, jest pielęgnowane i to z obydwu stron. Niekiedy jednak pojawia się coś takiego, że kiedy w małżeństwie rozpoczyna się życie rodzinne, tzn. kiedy rodzi się dziecko, czasami matka, a niekiedy ojciec mówi wprost: „Teraz to już naprawdę mam dla kogo żyć”.

A co do tej pory było?

Mam dla kogo żyć! Bo dziecko jest. Jakbyś ty był już niepotrzebny. Wprawdzie w dobrej wierze, chcąc przekazać całą miłość dziecku, matka albo ojciec czyni to kosztem małżeństwa. Tymczasem dziecko od początku do końca potrzebuje nie tylko miłości rodzicielskiej, ale i miłości małżeńskiej swoich rodziców. Miłości małżeńskiej potrzebują również rodzice tego dziecka. Jedno drugiemu nie szkodzi, wręcz wzbogaca. Nie można miłować kogoś kosztem innej osoby.

Odwołam się do pewnych badań. We Włoszech zrobiono badania na niemowlętach. Stwierdzono, że nim dziecko zacznie mówić, to już w sobie ma pewne pytania, których jeszcze nie artykułuje, ale są to podstawowe pytania każdego istnienia ludzkiego. Mianowicie dziecko nosi w sobie pytanie, dlaczego i po co tu jest. Odpowiedzią nie jest nic innego, jak miłość małżeńska jego rodziców: ono jest z miłości i dla miłości. Jeżeli nie uzyska tej odpowiedzi właśnie w doświadczeniu miłości małżeńskiej swoich rodziców, to potem nie ma odpowiedzi do końca życia. Ono potem chodzi i nie widzi sensu życia. Nie da sobie odpowiedzi, bo pamiętajmy: miłość to nie są słowa. Słowa towarzyszą natomiast doświadczeniu. Właściwie my miłości bardziej doświadczamy, niż ją opisujemy, bo albo kocha, albo nie kocha – to wyraża się w całej postaci.

Dlatego też od samego początku miejcie na uwadze tę ważną dla ludzkiego życia prawdę: budować dom swojego życia na Jezusie Chrystusie, który jest źródłem miłości. I pielęgnować miłość małżeńską. Nie zaniedbujcie miłości małżeńskiej, bo jest potrzebna wam i waszym dzieciom. Ona stanowi podstawę do miłości rodzicielskiej. Niekiedy tak gorliwie zajmując się dziećmi, a zapominając o współmałżonku, my niszczymy dzieci. Dziecko potrzebuje matki i ojca, i ich miłości małżeńskiej.

Wpatrując się w czasie Dnia Papieskiego w nauczanie bł. Jana Pawła II o rodzinie, nie będziemy budować naszego życia. Na żadnym świętym nie zbudujemy naszego życia. Ale on pokazuje nam, jak mamy budować. Mamy budować dom swojego życia, czy to indywidualnie, czy w rodzinie, na Bogu, który jest drogą i który zaprasza nas na wspólną ucztę. Amen.

Zapis nieautoryzowany z nagrania dźwiękowego 9.10.2011 r.



Serdecznie zapraszamy na Parafialne Warsztaty Artystyczne, które mają zgromadzić dzieci i młodzież oraz rodziców, a nawet dziadków, w szczególności z naszej parafii, aby w sposób mądry i twórczy w wolnym czasie rozwijały się nasze różne talenty. A czas, który często spędzamy lekko-myślnie, odpowiednio i owocnie był zagospodarowany.

Warsztaty *Życie jest piękne w perspektywie nieba* mają zadanie ewangelizowania przez sztukę i przypomnienia, że wszelkie ludzkie zdolności pochodzą od Boga. Mają rozwijać: potencjał artystyczny, kreatywność, odwagę i pewność siebie, współpracę, samopoznanie oraz ukierunkowywać do większych przedsięwzięć artystycznych, a także dostarczać radości, relaksu i zabawy. Warsztaty obejmują pracę przez cały rok szkolny.

Z grup warsztatowych wybrane zostaną osoby szczególnie uzdolnione, która tworzyć będą grupę reprezentacyjną, a w dalszej perspektywie pracować będą nad konkretnym projektem. Wszyscy oczywiście będą brali udział w mniejszych projektach. Do pracy nad pokazami zaproszeni zostaną choreograf, muzyk, filmowiec, reżyser i inni. Pokazy chcemy przedstawiać w wielu miejscach w Polsce i nie tylko. Pozostałe osoby nadal będą rozwijały swe zdolności na zajęciach warsztatowych. Planujemy obozy artystyczne – zimowisko i obóz wakacyjny.

Chcemy nakręcić film z pracy warsztatowej. Zaprosimy dziennikarzy z zaprzyjaźnionych stacji TV, by powstał reportaż o naszej grupie. Podczas trwania warsztatów będzie tworzony Komiks-Blog opisujący przebieg poszczególnych prac warsztatowych. Zajęcia będą prowadzone przez profesjonalistów z różnych dziedzin. Planujemy grupy do 12 osób.

Zapraszamy na naszą stronę internetową www.wperspektywienieba.pl



★ Przyczółek nienajstarszych Czytelników ★

Otwieram drzwi

Katarzyna Werner

Wspomnienie z Madrytu

Jesień za oknem, a ja zabieram się za wspomnienia z gorącego Madrytu. Jak je uporządkować? Spędziłam w Hiszpanii prawie cztery tygodnie – pojechałam, wraz z trójką przyjaciół, na wolontariat, żeby dołożyć choć małą cegiełkę do wielkiego dzieła, jakim niewątpliwie są Światowe Dni Młodzieży. Nie da się w jednym krótkim tekście opisać wszystkiego, co się tam działo. Postaram się więc podzielić wrażeniami. Niech to będzie impresja wolontariusza.

Madryt – miasto na pustyni

Sam Madryt zachwyił mnie swoją zwyczajnością. Miałam okazję kilka tygodni wcześniej być na wakacjach w Barcelonie – siłą rzeczy porównania same się narzucały. Stolica Hiszpanii okazała się być typowym wielkim miastem – nastawionym na turystów, ale przestrzenią, w której codziennie mijają się w jednej z dwunastu linii metra setki tysięcy mieszkańców, spieszących do pracy, szkoły czy na uczelnię. To miasto, w którym się po prostu żyje. Są oczywiście rozmaite atrakcje, jak zachwycające, słynne na całym świecie Muzeum Prado czy Palacio Real (siedziba rodziny królewskiej); niemniej jednak turystyka nie jest tym, co nadaje ton miastu. Położony w sercu Półwyspu Iberyjskiego, na spalonej słońcem ziemi, Madryt jest stolicą państwa uznanego przez lata za katolicki i konserwatywny. Tymczasem „postęp” zrobił swoje i Benedykt XVI dobrze o tym wiedział, wybierając to właśnie miasto na siedzibę Światowych Dni Młodzieży Anno Domini 2011. Pomimo prężnie działającego hiszpańskiego neokatechumenatu czy Opus Dei, Hiszpania ulega coraz silniejszej laicyzacji.

Ruchy lewackie są coraz mocniejszą grupą wpływu, o czym najlepiej świadczą zmiany w prawie za rządów lewicowego Zapaterro. Spadek powołań przy jednoczesnym rosnącym w siłę nurcie otwarcie antyklerykalnym i antychrześcijańskim budziły niepokój w Kościele. Dlatego właśnie tak wielu ucieszyła decyzja o wyborze Madrytu do organizacji Światowych Dni Młodzieży.

Oby to wydarzenie przyniosło owoce w postaci odnowy katolickiej Hiszpanii. Myślę, że nasza obecność była wielkim świadectwem, Madrytanie, pomimo początkowej nieufności, bardzo ciepło nas przyjęli. Wielu, także wśród organizatorów, nie spodziewało się, że młodzież wybierze spotkanie z papieżem zamiast wylegiwania się na Costa Brava.

Kolorowy korowód

Od uroczystego rozpoczęcia we wtorek 16 sierpnia do niedzielnej Mszy na Cuatro Vientos 21 sierpnia Madryt dosłownie tonął w kolorowym, roześmianym tłumie młodych chrześci-

jan z całego świata. W tym morzu ludzi ja i pozostali wolontariusze wyróżnialiśmy się jaskrawymi zielonymi koszulkami i znajomością miasta. Przez kilka tygodni (a niektórzy nawet miesiące) poznawaliśmy Madryt, żeby służyć radą zagubionym i często zdezorientowanym pielgrzymom: jak dojechać do danego kościoła lub którą linię metra należy wybrać. Dzięki temu mieliśmy okazję rozmawiać z wieloma osobami, nawet z najdalszych zakątków świata, ale przede wszystkim – cieszyliśmy się, że możemy komuś pomóc. W tym tkwi zresztą sens wolontariatu – w radości płynącej z pomocy drugiemu człowiekowi. I faktycznie – uśmiech towarzyszył nam przy wykonywaniu najróżniejszych obowiązków.

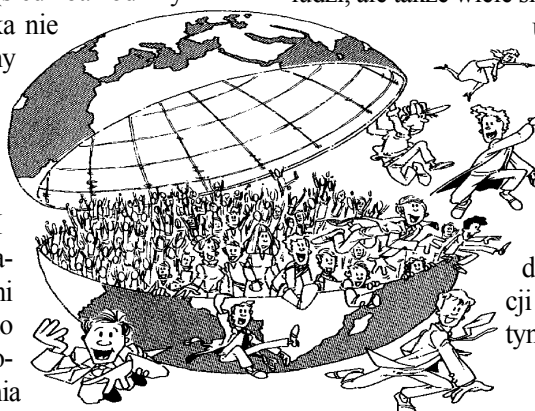
Nosząc krzesła, ustawiając bramki, rejestrując pielgrzymów lub przygotowując dla nich plecaki z całym wyposażeniem – cieszyliśmy się, że możemy coś zrobić dla innych. Radość była tym większa, że niejednokrotnie trzeba było „walczyć” o pracę. Bywało, że liczba wolontariuszy znacznie przekraczała liczbę zadań do wykonania. Szczególnie w pamięci utkwiły mi poranne ogłoszenia przy śniadaniu, kiedy do każdej pracy zgłaszało się przynajmniej dwa razy więcej osób niż było miejsc. Wolontariat dał mi okazję nie tylko poznać wielu wspaniałych ludzi, ale także wiele się nauczyć – od języka hiszpańskiego, po udzielanie pierwszej pomocy.

Niewątpliwie najdziwniejszą umiejętnością, którą zdobyłam, jest obsługa „paleciaka”, czyli ręcznego wózka widłowego. Trzeba było widzieć miny dziewczyn, kiedy dowiedziały się, że mają (oczywiście nie same!) rozładowywać tiry. Po początkowej konsternacji zabrałyśmy się do pracy. Miałyśmy przy tym niebywałą uciechę!

Kolejne Dni Młodzieży?

Czy było trudno? Tak, pod względem lokalowym, ale przecież od tego ma się tych dwadzieścia parę lat, żeby nie narzekać na spanie na karimacie lub limitowane prysznice wojskowe. A jeśli idzie o pracę, to trudniejsze okazało się czekanie na nowe zadania niż sama praca. Nie sposób nie wspomnieć, z pewną dumą, że polscy wolontariusze zaprzeczyli chyba wszelkim krzywdzącym stereotypom – garnęliśmy się do wszelkich obowiązków, a nasza pracowitość i zapał zaowocowały tym, że koordynatorzy poszczególnych zadań, prosząc Centralę o wolontariuszy, zaznaczali, że „najlepiej, żebyście nam przysłali Polaków”.

Słowem – czekamy na kolejne Światowe Dni Młodzieży w Polsce (jedne już były, ale kto to pamięta?), bo z taką kadrą i orędownictwem błogosławionego Jana Pawła II – patrona ŚDM – z pewnością poradzimy sobie z wyzwaniem, jakim niewątpliwie jest organizacja tego radosnego święta Młodego Kościoła. A póki co – czekamy na Rio! Już dziś pora zacząć odkładać na samolot do Brazylii.



Wieczerza u Szymona

Mistrzu – zwrócił się do Jezusa faryzeusz Szymon pod koniec rozmowy – czy nie przyszedłbyś do mnie na wieczerzę? Kilku moich przyjaciół chciałoby Cię poznać.

Jezus poszedł więc do domu faryzeusza, zasiadł z jego gośćmi za stołem na miejscu wskazanym Mu przez gospodarza. Wszyscy spoczywali na sofach w pozycji półleżącej, z jednym łokciem opartym na stole. W pomieszczeniu znajdowali się sami mężczyźni.

Nie było bowiem w zwyczaju, aby kobiety uczestniczyły w takich przyjęciach. Przyjaciele faryzeusza słyszeli o Jezusie i chcieli się od Niego wiele dowiedzieć, zadawali Mu więc dużo pytań. W oświetlonym pokoju służący w milczeniu nalewali wina do kielichów i podawali półmiski z jedzeniem. Nagle rozmowa ustała. Szymon i jego goście skierowali wzrok w stronę drzwi i zdumienie pojawiło się na ich twarzach.

W drzwiach stała kobieta.

Rozpoznali ją natychmiast. Wszystkim była dobrze znana ze złej opinii. To wprost nie do wiary, że odważyła się wejść do szanowanego domu! Jezus znał ją także. Widział, jak dzień czy dwa temu słuchała uważnie, kiedy mówił o miłości Boga do tych, którzy błądzą. Wiedział, mimo iż jej dotychczasowe życie było pełne przewinień, że dziś już znalazła u Boga przebaczenie. I że tego wieczoru przyszła do Szymonowego domu wyłącznie po to, aby znowu spotkać Jezusa. Przyniosła nawet dla Niego podarunek.

Służba stała nieruchomo, nie wiedząc, co robić. Szymon i jego goście patrzyli na nią z oburzeniem. Kobieta podeszła bliżej i stanęła przy sofie Jezusa. Płakała cicho, a kiedy łzy jej spadły na Jego stopy, otarła je warkoczem.

Może to skrucha skłoniła ją do płaczu, a może radość z przeczuwanego przebaczenia? Zresztą nieważne, czy były to łzy radości, czy żalu.

Bo przede wszystkim były to łzy miłości.

Po chwili wyjęła z sukni alabastrowy flakonik z pachnącym olejkiem – być może jej najcenniejszy skarb – i powoli wylała jego zawartość na stopy Jezusa.

Szymon przerwał milczenie.

Był oburzony zachowaniem się tej kobiety w jego domu.

Braciszek



KTÓRE DZIECKO W STARYM
TESTAMENCIE ZOSTAŁO
ZAADOPTOWANE PRZEZ EGIPSKĄ
KSIĘŻNICZKĘ?

– Gdyby on był prorokiem, wiedziałby kim jest ta kobieta, która się go dotyka – szepnął do sąsiada głośno.

Jezus, który to usłyszał, rzekł:

– Szymonie, mam ci coś do powiedzenia.

– Powiedz, Nauczycielu.

– Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwóm. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?

A Szymon na to: – Sądzę, że ten, któremu więcej darował.

– Słusznieś osądził – odpowiedział Jezus.

I przypomniał Szymonowi to, co ta kobieta Mu uczyniła i jak okazała swą miłość oraz dodał: – dlatego odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje.

Do niej zaś rzekł: – Twoje grzechy są odpuszczone. Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju.

Wg św. Łukasza 7



Timothy Dudley-Smith
Przyjaciel dzieci.
Opowieści z życia Jezusa.
Verbinum, Warszawa 1995

Ruch Domowy Kościół

Ruch Domowy Kościół jest małżeńsko-rodzinnym Ruchem świeckich, działającym w ramach Ruchu Światło-Życie, będącym jednym z nurtów posoborowej odnowy Kościoła w Polsce. Swoimi początkami sięga do pierwszej oazy rodzin zorganizowanej w roku 1973 przez księdza Franciszka Blachnickiego w Krościenku nad Dunajcem. Od tamtej pory zaczęły powstawać kręgi rodzin, początkowo na terenie Polski południowej, później we wszystkich diecezjach naszego kraju.

W tworzeniu charyzmatu Ruchu Domowy Kościół ksiądz Franciszek Blachnicki oparł się na trzech źródłach:

- nauce Soboru Watykańskiego II o małżeństwie i rodzinie,
- charyzmacie powstałego we Francji ruchu małżeństw katolickich *Equipes Notre Dame* (Wspólnoty Matki Najświętszej),
- charyzmacie i doświadczeniu Ruchu Światło-Życie (zwanego wcześniej Ruchem Żywego Kościoła)

Ksiądz Franciszek Blachnicki wiedział, że konkretną potrzebę naszych czasów stanowią sprawy rodziny. Zajął się więc nie tylko grupami młodzieżowymi w ramach Ruchu Światło-Życie, ale postanowił stworzyć coś dla rodzin. Do już istniejących typów oaz dołączył oazy rodzin, z których później rozwinął się ruch wspólnoty rodzinnej, nazwany od 1978 roku **Ruchem Domowy Kościół**.

Od początku metody, program i cała formacja małżeńska były inne niż w ruchu młodzieżowym. Chodziło o autentyczne dojrzałe chrześcijaństwo pary małżeńskiej, nie pojedynczej osoby – chłopca czy dziewczyny, osoby żyjącej samotnie – chodziło prawdziwie o ewangeliczne życie małżonków.

Gdy ksiądz Franciszek zastanawiał się nad koniecznością wypracowania programu formacyjnego właściwego dla małżeństw, ktoś dostarczył mu kilka pism zawierających informacje o międzynarodowym ruchu małżeństw katolickich *Equipes Notre Dame*, powstałym we Francji w 1938 roku, którego założycielem jest ksiądz Henri Caffarel.

Kilka młodych małżeństw wraz z księdzem Caffarelem zaczęło zastanawiać się, czym jest przeżywanie miłości małżeńskiej w świetle wiary; zrozumieli, że ich droga do Boga, do świętości prowadzi nie obok ich miłości, ich życia małżeńskiego, ale właśnie przez tę miłość, poprzez to życie.

Doszli wówczas do odkrycia tego, co nazwali „duchowością małżeńską”. Terminem tym określili wzajemne pomaganie sobie małżonków w dążeniu do dojrzałości chrześcijańskiej przez przyjęcie i realizowanie zobowiązań, które – oparte przede wszystkim na łasce sakramentu małżeństwa – pomagają przemieniać ich życie.

Wszystko zaczęło się od pierwszych rekolekcji w 1973 r. Zorganizowano je w osobnych pomieszczeniach, z osobnym moderatorem, którym był ksiądz Stefan Patryas. Uczestniczyło w nich około 150 osób. Po rekolekcjach ksiądz Blachnicki zabrał się do tworzenia pierwszej teczki formacyjnej. Był to bardzo dokładnie opracowany program na 15 dni oazy.

W czerwcu 1974 r. ksiądz Franciszek poprosił o współpracę siostrę Jadwigę Skudro ze zgromadzenia *Sacré Coeur*. Siostra ukończyła Instytut Rodziny, a w czasie podróży zagranicznych szczegółowo zapoznała się z ruchem *Equipes Notre Dame*.

Na zakończenie letnich turnusów 1974 r. ksiądz Blachnicki zorganizował pierwsze podsumowanie rekolekcji rodzinnych, niezależnie od podsumowań innych rekolekcji w ramach ruchu Światło-Życie. Na tym podsumowaniu ustalili rozpoczęcie zakładania kręgów rodzin. I tak w roku formacyjnym 1974/1975 powstało 36 kręgów rodzin (obecnie jest ich ok. 2.500 we wszystkich diecezjach).

Bardzo ważnym momentem dla Ruchu było ukazanie się numeru 17 Listu „Domowy Kościół” jako numeru specjalnego. W nim Założyciel nadał gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie nową nazwę: Ruch Domowy Kościół oraz stworzył osobną strukturę RDK.

Ksiądz Franciszek Blachnicki rolę kręgu rodzinnego ujął w taki sposób: „Każdy krąg rodzinny jest szkołą życia chrześcijańskiego.[...] Każdy krąg rodzinny jest pewnym laboratorium.... duchowości chrześcijan żonatych. [...] Każdy krąg rodzinny to centrum przekazu, promieniowania, ewangelizacji. [...] Każdy krąg rodzinny jest świadectwem [...] o prawdziwie braterskiej miłości...

Takie świadectwo powinna dawać każda rodzina. Jeśli żyje w pełni miłością, będzie promieniować na otoczenie. Trzeba, aby wszystkie nasze kręgi mówiły ludziom, którzy na nas patrzą: że są w naszych czasach chrześcijanie, którzy wierzą, że małżeństwo to wielka sprawa, którzy wierzą w miłość. Chrześcija-

nie, którzy starają się przeżywać w pełni ich życie małżeńskie, którzy wspomagają się wzajemnie, wspólnie dążą do świętości”.

Opracował KS na podstawie: „Domowy Kościół” nr 17, rozdz. I, p. 11



Claudio COELLO – *Święta rodzina*

Sławomir Zatwardnicki

Od kiedy z dzieckiem w kościele?

Od kiedy dobrze jest uczestniczyć we Mszy św. razem z dziećmi?

Gdy zapytać chrześcijańskich małżonków o to, od kiedy dobrze jest uczestniczyć we Mszy Świętej razem z dziećmi, ich odpowiedzi różnią się. Jedni optują za jak najwcześniejszym wspólnym uczestnictwem, inni uważają, że nie ma co męczyć dzieci, siebie, a przede wszystkim innych wiernych (przy czym znana jest ogólna prawidłowość, że gorszą się najbardziej Ci bezdziejni) i dlatego należy czekać do momentu, w którym dziecko będzie w stanie jako tako przetrwać tę godzinę w kościele.

Na tę rozbieżność opinii wpływa wiele przyczyn, i nawet trudno je wszystkie odgadywać. Bo przecież wiele zależy na przykład od rodzaju pobożności rodziców (czy są gotowi porzucić duchową przyjemność uczestniczenia w Boskiej liturgii w nabożnym skupieniu na rzecz tego skupienia wokół rozbieganych dzieci, które powoduje, że Eucharystię można by nazwać raczej „Eucharystią pragnienia”) czy warunków, jakie oferuje im ich parafia (osobna kaplica dla rodziców z dziećmi niweluje dyskomfort rodziców świadomych, że przeszkadzają innym; lepiej, żeby oni sami umierali w kaplicy przypominającej zoo, niż gdyby mieli zepsuć czas Wieczery Pańskiej).

Świadomie pomijam tu przypadki tych rodziców, którzy ulegli presji wciąż jeszcze modnych, i tyleż niemądrych, co świadczących o braku wiary wypowiadających, opinii o tym, że wczesne praktyki religijne miałyby negatywnie wpływać na wolność wyboru religii przez ich dziecko. Kiedy dziecko miałoby jednak w sposób wolny wybrać Boga i Kościół? Chyba kiedyś, w odległej przyszłości, kiedy wybór będzie mógł już być tylko jeden – przeciw Bogu, który sam przecież pozostaje daleki i bez wpływu na życie rodziców, skoro nie uznali oni za zasadne przekonywać do Niego swoje dzieci.

Bez względu jednak na rozbieżności w odpowiedzi rodziców wierzących na pytanie „w takim razie kiedy?”, wydaje się, że w gruncie rzeczy jest taki moment, którego przegapić nie wolno, i który stosunkowo łatwo uchwycić, jeśli tylko mama i tato mają oczy i uszy otwarte.

Oto to żywe jak srebro dziecko jest już w stanie usiedzieć w miarę spokojnie (zawsze można wyjść na dwór na czas nudnego kazania), a na dodatek da się zauważyć, że coś

szeperze sobie pod nosem. Bo właśnie weszło w nowy etap i jak papuga powtarza wszystko, cokolwiek usłyszy – czy będą to słowa księdza grzmiącego z ambony, czy przesłodkiej pani w przedszkolu (albo odwrotnie: przesłodkiego księdza i grzmiącej przedszkolanki), czy w końcu taty krzyczącego na młodszego brata (cokolwiek tato powie, wróci to do niego jak bumerang wyrzucony z ust dziecka).

Byłoby niesamowitą krzywdą nie dać dziecku możliwości papugowania tego, co usłyszeć może w kościele. Skoro papuguje wszystko inne i przesiąka tym (chcąc nie chcąc), począwszy od słów rodziców, przez zwroty rówieśników z piaskownicy czy przedszkola, a skończywszy na przekazywanym z telewizji (która – o zgrozo! – oglądana jest w obecności najmłodszych), nie wolno zaprzepaścić tej okazji, żeby podlegało również wpływom Kościoła.

Podpowiada to sam zdrowy rozsądek, nawet nieoświecony jeszcze wiarą.

Osoby, które rzeczywiście uważają, że dziecko w przyszłości miałoby samodzielnie wybrać praktykowanie religijne, powinny zauważyć, że nie wolno dziecka trzymać z dala od nich już teraz.

Załóżmy, że nie jest konieczne, żeby z rocznym brzdącem wycierać kurz na kościelnych

posadzkach, a latorośl w wieku szkolnym wytrzyma już godzinę wiercenia się w kościelnej ławce. Gdzieś pomiędzy jednym a drugim pojawia się okazja, której nie wolno zmarnować: wspólne uczestnictwo we Mszy św. rodziców z dziećmi.

Copyright © by Sławomir Zatwardnicki

<http://rodzina.opoka.org.pl/opinia/4467.1,index.html>



Foto: K. Sadowski

Wydział Pedagogiczny Wyższej Szkoły
Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum”
w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny.

Celem kursu jest pomoc w poznaniu i rozumieniu
Pisma Świętego. W kursie może brać udział każdy
zainteresowany Pismem Świętym.

Więcej informacji o kursie można uzyskać na stronie
internetowej: www.kursbiblijny.deon.pl/
oraz pod adresami e-mailowymi:

zmarek@jezuici.pl, zmarek@ignatianum.edu.pl

lub pocztowym:

ks. Zbigniew Marek SJ

ul. Zaskale 1 30-250 Kraków

„Kurs Biblijny”

Pod tymi adresami można też wysyłać zgłoszenia
udziału w kursie.

Dr Zbigniew Osiński

Węgrzy w Powstaniu Warszawskim

Niedawno w naszej parafii odbyło się odsłonięcie i poświęcenie popiersia polityka węgierskiego o polskich korzeniach Janosa Esterhazego. Pisaliśmy o nim w jednym z poprzednich numerów BRATA. Tuż obok, po drugiej stronie Alei KEN, na Moczydle, są ulice o nazwach upamiętniających Węgrów, którzy pomagali Polakom w czasie II wojny światowej. Minęła 67. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Wydaje się, że należałoby wspomnieć o naszych cichych sojusznikach w czasie tamtego tragicznego lata roku 1944 – Węgrach.

20.08.2011 r. w tysięczną rocznicę koronacji króla Węgier Stefana, późniejszego świętego, nieopodal Kabat w sąsiednim Konstancinie odsłonięto tablicę poświęconą żołnierzom węgierskim niosącym pomoc walczącej Warszawie. Miejsce, w którym znajduje się tablica, nie jest przypadkowe. Tuż obok jest mogiła nieznanego żołnierza węgierskiego, który poległ w sierpniu 1944 r. prawdopodobnie zastrzelony przez Niemców.

Przyjaźń polsko-węgierska jest bardzo długa, odległa, sięga nie 100 czy 200 lat, ale tysiąca. Już około roku tysięcznego królewicz węgierski, późniejszy święty Emeryk, syn pierwszego koronowanego władcy Węgier Stefana, przekazał relikwie Krzyża Świętego benedyktynom na Łysicy, a Góry Świętokrzyskie od owej relikwii wzięły swą nazwę.

Nasi władcy, choćby Bolesław Chrobry, brali córki węgierskich królów za żony, niektórzy z nich znajdowali na terenie Węgier spokojną przystań do końca swoich dni, mam tu na myśli wypędzonego z Polski za zabójstwo biskupa Stanisława, króla Bolesława Śmiałego (klasztór w Osjaku, tam zmarł). Przychodziliśmy sobie nawzajem z pomocą wojskową w czasach odległych, za Bolesława Krzywoustego w wieku XII, Bolesława Wstydliwego w wieku XIII.

Mieliśmy przez setki lat bezpieczną i sprawiedliwą wspólną granicę. Mieliśmy wreszcie wspólnych władców: Ludwika Węgierskiego na Węgrzech, zwanego Wielkim – jego córka Jadwiga przyczyniła się swoją osobą, tj. zgodą na ślub z Jagiełłą, do Unii Polski z Litwą, czym odmieniła losy Europy Środkowej na wiele setek lat (ślady tej wspólnoty bez przymusu widoczne są do dzisiaj) – Władysława Warneńczyka, króla Węgier i Polski, walczącego z tureckim zalewem na Bałkanach, poległego w obronie chrześcijańskiej Europy pod Warną w 1444 r. Wreszcie trwale w historii Polski zapisał się Stefan Batory, książę siedmiogrodzki, król Polski, ten który pokonał i upokorzył Moskwę w latach osiemdziesiątych XVI w. Po ciosach zadanych przez państwo polsko-litewskie pod berłem wojowniczego Węgra, Moskwa nie mogła się podnieść aż do połowy wieku XVII.

Sojusz polsko-węgierski w wiekach następnych to udział Polaków w węgierskiej Wiośnie Ludów z polskim generałem, bohaterem Powstania Listopadowego, Józefem Bemem, tym samym, spod którego pomnika rozpoczęło się następne powstanie Węgrów tyle, że już XX wieku w 1956 r. W 1848 r.

polski udział w zmaganiach Węgrów z Austrią i sojuszniczą dla domu Habsburgów Rosją oblicza się na ok. 4 tys. żołnierzy.

Wreszcie rok 1920 – lato tegoż strasznego dla nas roku. Cała Europa odwróciła się od nas, zapominając, że Traktat Wersalski powoływał do życia państwo polskie. W Anglii robotnicy portowi strajkowali, solidaryzując się z pierwszym państwem proletariatu prącym na Zachód po trupie Polski, w Niemczech na kolei trwały strajki, które uniemożliwiały transport broni z Francji do Polski, podobna sytuacja trwała w Czechosłowacji.

Pamiętajmy, że Warszawa obroniła się w sierpniu 1920 r. w dużej mierze dzięki amunicji płynącej szerokim strumieniem z Węgier koleją rumuńską, pamiętajmy również, że to tylko Węgrzy załadowali do pociągów dywizję kawalerii, która miała trafić na front polsko-bolszewicki latem 1920 r., ale dzięki niezłomnej proletariackiej postawie władz Republiki Czechosłowackiej, dzielni kawalerzyści węgierscy do Polski nie dotarli.

Rok 1939. Już 31 sierpnia 1939 r. Regent Horothy podczas posiedzenia Węgierskiego Zgromadzenia Narodowego oświadczył, że Polskę z Węgrami łączą tysiącletnie więzy przyjaźni, stąd Węgry nie podejmą żadnych wrogich kroków przeciw Polsce, tym bardziej nie ma mowy o przepuszczeniu przez terytorium Węgier niemieckich transportów wojskowych. W czasie trwania kampanii wrześniowej władze niemieckie zwróciły się do Węgier z zapytaniem, czy nie mają ochoty na jakiś fragment terytorium polskiego. Sugerowano rejon Turku i Sambora. Poseł węgierski w Berlinie Sztoja kategorycznie odmówił.

Stosunkowo mało znana jest sprawa naszego uchodźstwa wojskowego i cywilnego na Węgrzech po wrześniu 1939 r. Jak podają niektóre źródła, na Węgrzech mogło znaleźć się około 100 tys. żołnierzy polskich. Między 1940 a 1941 r. duża ich część wyjechała do Francji, przy bardzo skutecznej pomocy władz węgierskich (tzw. akcja Ewakuacja). Pozostali Polacy otrzymali pomoc wszelkiego rodzaju, od bytowej po oświatową i kulturalną (Boglar, szkoły, Antal), wielu Polaków mieszkalo w domach prywatnych, stąd Niemcy, którzy nieustannie zarzucali Węgom propolskie postawy nigdy dokładnie nie wiedzieli, ilu Polaków jest na Węgrzech. Bardzo niewielu Polaków wie, że Węgrzy zamknęli poselstwo polskie w Budapeszcie dopiero 1.01.1941 r., a to dzięki szczególnie życzliwemu Polakom premierowi Palowi Telekiemu. Podobną postawę wobec Polaków miał kolejny premier Węgier Miklos Kallay, działający już w znacznie gorszych warunkach. Okupacja Węgier przez Niemcy od 19.03.1944 r. miała zakończyć stosunkowo spokojny byt Polaków na węgierskiej ziemi. Niemcy skierowali na Węgry 3 dywizje z Serbii, 2 dywizje z Chorwacji i 1 z GG.

15.10.1944 r. regent Horothy oświadczył, że Węgry wychodzą z wojny jako sojusznicy Niemiec, władze przejęli wyraźnie faszystujący szilasowcy.

Wojsko węgierskie pojawiło się w okolicach Warszawy na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Były to jednostki II Węgierskiego Korpusu Rezerwowego i I Węgierska Dywizja Huzarów walcząca w ramach 4 Korpusu Pancernego SS w rejonie Marek, Rembertowa i Wołomina. Obie jednostki

do 5.08.1944 r. były podporządkowane operacyjnie 2. Armii niemieckiej, później 9. Armii gen. Vormanna, którego sztab stacjonował w Grodzisku Mazowieckim. Na początku sierpnia 1944 r. całym II Korpusem Węgierskim dowodził gen. Antal Vattay, a od 19 sierpnia gen. Bela Lengyel. Instrukcje, jakie dowódcy obu wielkich jednostek otrzymali od regenta Królestwa Węgier Mikłosa Horthyego przed wyjazdem do okupowanej przez III Rzeszę Polski, były bardzo jasne „my Węgrzy nie mamy czego w Polsce ani w Warszawie szukać. Polacy są naszymi przyjaciółmi, Niemcy zaś tylko towarzyszami broni, nie wolno dać wciągnąć się do ich sporu”.

W pierwszych dniach sierpnia niektóre z pododdziałów 5 Dywizji Piechoty znalazły się w Lesie Kabackim i na Ursynowie, inne obsadziły teren od Góry Kalwarii aż po skarpe warszawską. O lojalności Węgrów wobec Niemców w zakresie spraw dotyczących Polski i Polaków może świadczyć opinia H. Franka, który twierdził, że to Węgrzy przekazali Polakom w sierpniu 1944 sporo żywności i amunicji.

Oficerowie węgierscy bardzo szybko nawiązali życzliwe stosunki z powstańcami z Mokotowa, sugerowali, że chcą przejść na stronę polską. Do rozmów ze stroną węgierską doszło w drugiej połowie sierpnia; ppłk. „Daniel” (Stanisław Kamiński), d-ca pułku „Baszta” za zgodą płk. „Montera” wyznaczył do negocjacji ppłk. ks. dr Jana Stępnia, stronę węgierską reprezentował gen. B. Lengyel, który znał gen. „Bora” osobiście z lat 1934–36, bowiem był przedstawicielem wojskowym Węgier w Warszawie, i gen. Laszlo Szabo. Pierwsze kontakty miały miejsce w willi inż. Chrzana w Zalesiu. Węgrzy żądali od strony polskiej zapewnienia bezpieczeństwa żołnierzom węgierskim przed interwencją Armii Czerwonej, a to, jak wiadomo, nie leżało w mocy AK. Prócz tego Węgrzy liczyli na ewentualne dobre polskie pośrednictwo wobec Anglii i USA. Rozmowy zostały przerwane w pierwszych dniach września, przy zapewnieniu, że Węgrzy nie będą podejmować wrogich działań wobec Polaków, przeciwnie – pozwolą na dowolne przemieszczanie się oddziałów i ludności cywilnej w rejonie ich stacjonowania.

Żołnierze węgierscy uczestniczyli we Mszach niedzielnych razem z ludnością polską, prowadzili ożywioną wymianę handlową, nawet bronią. W Laskach odbył się na dziedzińcu szpitala koncert węgierskiej orkiestry wojskowej. To dzięki takiej postawie oddziałów węgierskich doszło do próby przebicia się oddziałów kampinoskich do centrum Warszawy 20/21 sierpnia, podobna sytuacja miała miejsce na odcinku południowym, tj. w okolicach Wilanowa i Wolicy. Węgrzy mieli „zapomnieć” w czasie wycofywania swoich jednostek spod Warszawy o angielskich armatach, które posiadali na swoim stanie, ale i ten ambitny plan nie doszedł do skutku. W pierwszych dniach września gen. Lengyel otrzymał rozkaz ostrzału artyleryjskiego Mokotowa – odmówił argumentując, iż Węgry nie są w stanie wojny z Polską.

Inne rejon koncentracji jednostek węgierskich to m.in. Sztab 12. Dywizji Rezerwowej w pierwszych dniach powstania stacjonował w Laskach i Hornówku. Dywizja zajęła obszar Jabłonny, Puszczy Kampinoskiej i Nowe Miasto nad Pilicą. Tam także, na północ od Warszawy, wojsko węgierskie i powstańcy z Kampinosu żyli w swoistej symbiozie. Już po wojnie Węgrzy, którzy walczyli w Grupie „Kampinos” zostali odznaczeni na wniosek swojego dawnego dowódcy płk.

Józefa Krzyczkowskiego Krzyżem Partyzanckim. Byli to: Pal Kovacs, Istvan Darvas, Istvan Garami i Miklos Jakab, a po rozbiciu naszych oddziałów pod Jaktorowem wielu naszych żołnierzy otrzymało schronienie i opiekę od wycofujących się spod Warszawy jednostek węgierskich (Budy Zosine w Kampinosie). 12. i 23. dywizja rozpoczęła odwrót spod Warszawy pod koniec sierpnia 1944, 5. Dywizja dopiero w listopadzie 1944 r. 23. Dywizja Rezerwowa miała zadanie obrony linii kolejowej w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego i zwalczania partyzantki. II Korpus Węgierski liczył ok. 20 tys. żołnierzy.

Życzliwa pamięć o żołnierzach węgierskich i ich dowódcach, a wśród nich o gen. Beli Lengyelu niech trwa w sercach Polaków, tym bardziej, że przyjaźń obu narodów nie wygasła w tragicznym dla Węgrów roku 1956, kiedy to Polacy drogą powietrzną i lądową wysłali więcej lekarstw, krwi, i żywności zdruzgotanemu przez Armię Czerwoną Budapesztowi, niż bogaty „Planem Marschala” Zachód. I na koniec rzecz dziwna, niedostrzegana przez „poprawną politycznie” prasę polską. Nasi bratankowie znad Dunaju z reguły popierają nas w Brukseli – sentyment to czy trzeźwa polityka opierająca się na jeszcze łacińskiej zdrowej zasadzie „daję, byś dał”?

Węgierscy patronowie ulic Ursynowa

Na terenie parafii św. o. Pio znajdują się ulice noszące nazwy Węgrów zasłużonych dla Polski lub mające związek z Węgrami.

Balo Zoltan (1883–1966)

Dyrektor w Węgierskim Królestwie Ministerstwa Obrony. Ukończył Węgierską Akademię Wojskową. Uczestnik I wojny światowej w randze pułkownika. Wspomagał Polskę i Polaków podczas II wojny światowej, w okresie internowania żołnierzy Wojska Polskiego i wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech. W 1946 r. przeniesiony w stan spoczynku.

Teleki Pal (1879–1941)

Hrabia. Węgierski polityk, geograf. Członek Węgierskiej Akademii Nauk. Od 1919 r. prof. Uniwersytetu w Budapeszcie. W latach 1920–21 premier. Zwolennik rewizji traktatu w Trianon. Od 1939 ponownie premier. Związał politycznie Niemcy z Węgrami w zamian za nabytki terytorialne kosztem Czechosłowacji (część Rusi Podkarpackiej) i Rumunii (pn. Siedmiogród). Po wybuchu II wojny światowej zachował neutralne stanowisko wobec Polski i polskich uchodźców. Na przełomie III. i IV.1941 przeciwstawił się żądaniu Niemiec, by Węgry wzięły udział w wojnie z Jugosławią, z którą w XII.1940 zawarły pakt o przyjaźni. Kiedy regent M. Horthy przystał na żądanie niemieckie, popełnił samobójstwo.

Boglarczycy – polscy wychowankowie szkoły w Balatonboglár
Węgierskie Królewskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podczas II wojny światowej przejawiało wiele troski w sprawie Polski. Premier Węgier Pál Teleki, Ferenc Keresztes-Fischer – minister WKMSW, książd poseł Béla Varga i József Antalla zorganizowali szkolnictwo polskie na Węgrzech. Węgry otoczyły ochroną i opieką polskich uchodźców ukrywających się przed terrorem faszystowskim. W Balatonboglár na jednym ze skrzydeł gmachu, w którym mieściło się gimnazjum i liceum, została odsłonięta tablica pamięci poświęcona tamtym wydarzeniom.

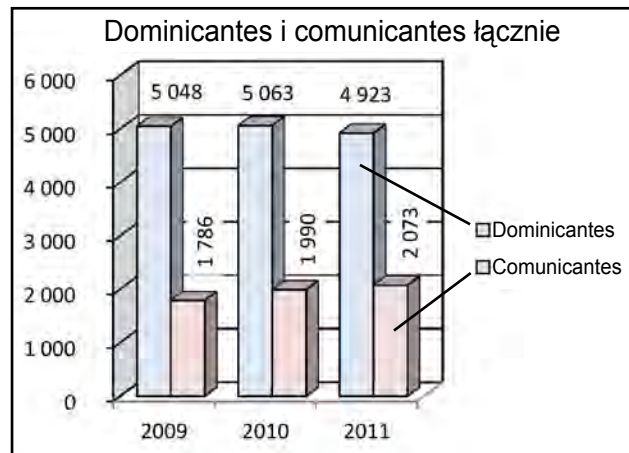
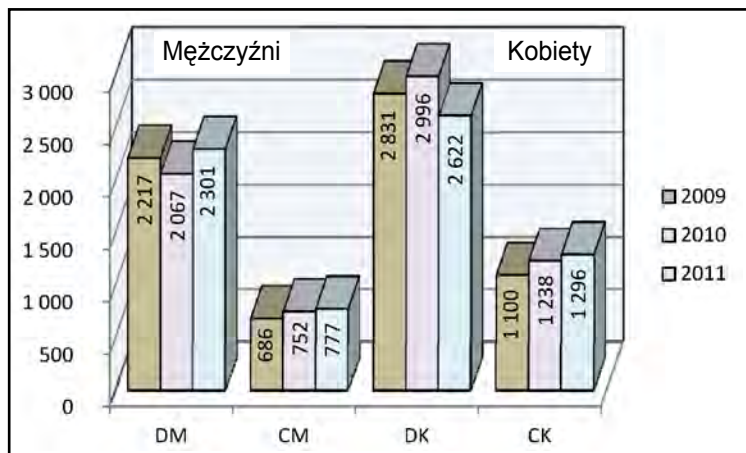
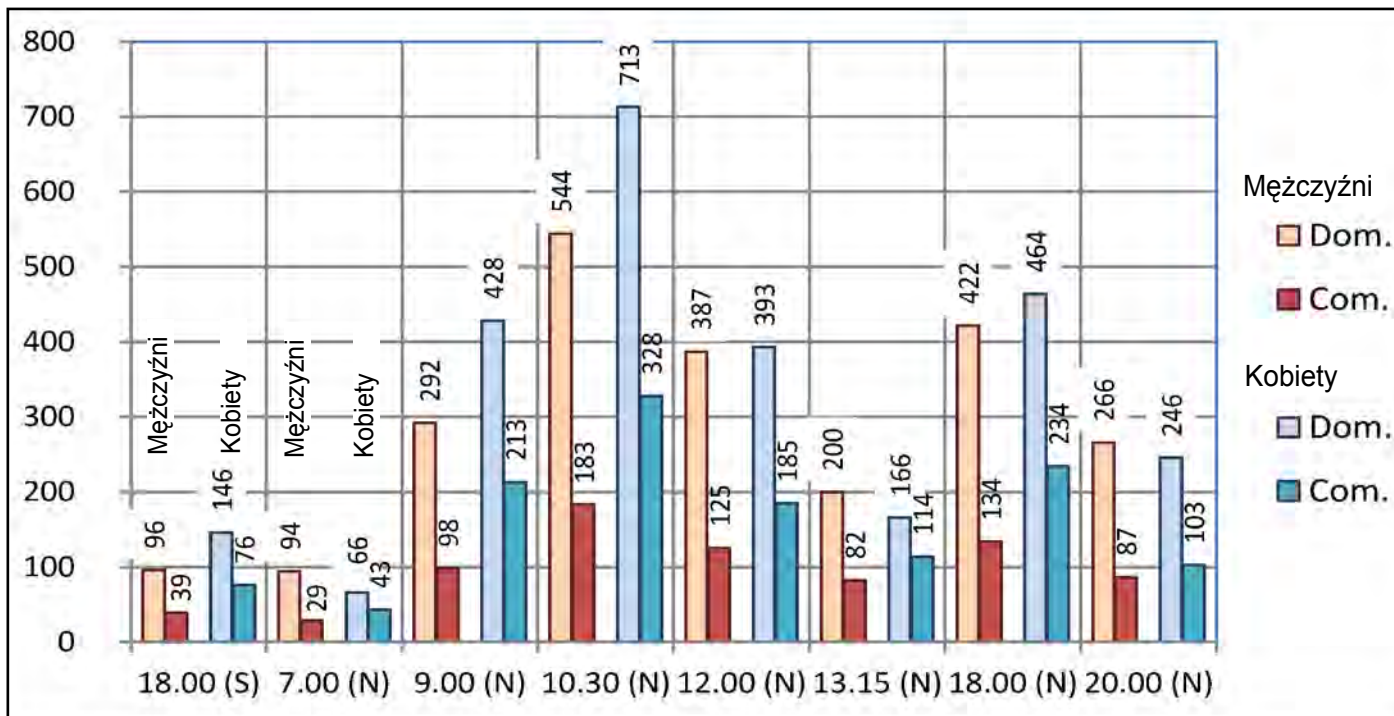
Źródło: <http://www.ursynow.waw.pl/page/index.php?str=570>

Wprowadzanie relikwii bł. Jana Pawła II

W październiku gościliśmy dwukrotnie w naszej parafii bp. Tadeusza Pikusa. 3.10 odbyło się bierzmowanie naszej młodzieży, zaś w niedzielę 9 października odbyło się uroczyste wprowadzenie relikwii bł. Jana Pawła II przywiezionych we wrześniu z Krzeptówek. Uroczystość ta była połączona z jubileuszem par małżeńskich obchodzących w tym roku 5, 10, 15... rocznice zawarcia związku małżeńskiego.

Badanie praktyk religijnych

W sobotę 22.10 o godz. 18.00 i w niedzielę 23.10 na wszystkich Mszach św. przeprowadzone zostało roczne badanie praktyk religijnych w parafii. Badana była frekwencja (dominantes) i liczba osób przystępujących do Komunii św. (comunicantes), osobno dla mężczyzn i kobiet. Uzyskane wyniki badania przedstawiamy na wykresie. Dla porównania przedstawione zostały także wyniki z 2009 i 2010 r.



Sprostowanie

W artykule o. Innocentego Ruseckiego OFM „Bł. Władysław z Gielniowa” zamieszczonym w nr. wrześniowym BRATA pojawił się błąd – w dolnym akapicie lewego łamu str. 8 podana została błędna data powstania pieśni *Jezusa Judasz przedał za pieniądze nędzne*.

Zgodnie z informacją podaną przez p. Barbarę Kaźmierczyk był to rok 1488 a nie 1448 (autor miałby wówczas 8 lat!). Dziękujemy p. Barbarze za wyłowienie błędu i jego sprostowanie.

KS

W październiku przybył do naszej parafii jako rezydent ks. Emmanuel Nagy. Ks. Emmanuel jest Duszpasterzem Środowiska Węgierskiego. Będzie także pomagał w posłudze duszpasterskiej w parafii.

FOTOBŁYSK

Bogdan Leśniewski

Śluby, chrzty, komunie, uroczystości rodzinne i szkolne.
Zdjęcia z uroczystości parafialnych można zamawiać w kiosku parafialnym.

☎ Tel. 0 608 146 110 ☎



Od naszego mola książkowego

Miałam okropną noc. Trzy razy napadł na mnie szatan i dokuczał mi na wszelkie sposoby. Przychodził z lewej strony łóżka. Widziałam jego mroczną, gniewną postać – rzucał pod moim adresem straszliwe groźby. Odsuwałam go od siebie i modliłam się, on jednak bił mnie i rzucał mną na wszystkie strony. Jego ciosy były gorące i ogniste. Wreszcie oddalił się. Modliłam się i prosiłam Boga o pomoc.

Anna Katarzyna Emmerich

Książka *Tajemnice czasów ostatecznych* przedstawia wizje i objawienia Anny Katarzyny Emmerich, błogosławionej stygmatyczki i wizjonerki, dotyczące czasów i rzeczywistości ostatecznych oraz obecnej walki Kościoła ze złem. Niezwykły dar, jaki Katarzyna otrzymała od Boga, pozwolił jej poznać i zgłębić tajemnice człowieka, Kościoła i świata oraz nieba, piekła i czyśćca. Mistyczne przeżycia Anny Katarzyny odsłaniają przed nami niewidzialny świat aniołów, dusz czyśćcowych, szatana i jego intryg oraz walki duchowej. Zawierają zapowiedź ostatecznego zwycięstwa, które Kościół odniesie za przyczyną Matki Bożej. Są również świadectwem dramatycznych zmagających mistyczki z szatanem, wielkich wyrzeczeń, cierpień i modlitw podejmowanych przez nią dla ocalenia

dusz oraz czystości serca bez reszty oddanego Bogu.

Bł. Anna Katarzyna Emmerich w swych wizjach wielokrotnie prowadzona była do czyśćca. Dzięki temu zrozumiała, jak bardzo potrzebują pomocy dusze tam przebywające, i stała się ich wielką orędowniczką. Książka *Sekrety dusz czyśćcowych* przedstawia wizje czyśćca, spotkania Błogosławionej z duszami czyśćcowymi oraz działania, które podejmowała w ich intencji.

Wśród opisów objawień Anny Katarzyny Emmerich, znajdują się pisma poświęcone życiu Maryi Panny. W jej objawieniach zawartych w książce *Życie Maryi* spotykamy nie tylko Maryję, ale także Jej małżonka, świętego Józefa, a przede wszystkim licznych krewnych zarówno z Jej strony, jak i świętego Józefa. Chrystus bowiem prawdziwie stał się człowiekiem, urodził się w rodzinie, a kochająca się rodzina w szczególnie sposób pielęgnuje wzajemne więzy.

Anna Katarzyna Emmerich

Tajemnice czasów ostatecznych

i *Sekrety dusz czyśćcowych*

Wydawnictwo AA Kraków, 2011

oraz

Życie Maryi

Wydawnictwo M, Kraków 2008



Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników

w niedziele: 10.00-12.00

i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną, beletrystykę i lektury szkolne.

Biblioteka działa społecznie i nie dysponuje funduszami na zakup nowych pozycji.

Dziś, gdy nie wszystkich stać na zakup książek, mile widziani są ofiarodawcy i sponsorzy.

Chrzty



2 października

Łucja Anna Biela
Aleksandra Anna Kubicka
Paulina Zawłocka

8 października

Mikołaj Celuch
Jan Borys Grzybczak
Kacper Maciej Pietrzyk

9 października

Kamil Gralewski
Franciszek Tomasz Koziół
Ryszard Kwiatkowski
Anna Agnieszka Leszczyńska
Jerzy Antoni Niedziałek
Jakub Mieszko Skwarek
Zuzanna Zych
Alicja Żuchowska

16 października

Gabriela Banaś, Adam Bieliński
Joanna Bogusz, Zofia Małgorzata Breś
Krzysztof Hrehoruk
Franciszek Zbigniew Janowski
Łucja Rozalia Kusy
Franciszek Lewandowski
Julia Irena Maśko
Łucja Mroczek, Helena Pojawa
Antoni Tomasz Skowroński
Mateusz Ścigała

23 października

Maria Aleksandra Hryczuk
Małgorzata Jakubiec
Luiza Aleksandra Kowalska
Wiktor Krupa, Anna Stępień

30 października

Mateusz Lech Jarzynka
Piotr Andrzej Maszewski
Malwina Mazur

Śluby



1 października

Adam Dymerski
i Aleksandra Wojciechowska

8 października

Maciej Janusz Pietryk
i Anna Statek

15 października

Bogusław Daniel Różycki
i Małgorzata Gruszka

22 października

Jan Grzegorz Cenker
i Agnieszka Latarska
Dominik Tadeusz Stankiewicz
i Diana Lamparska



Chór parafialny Angelicus

poniedziałek, godz. 20.00

Dom Parafialny

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00, sala Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.00

I czw. m-ca: Msza św. i adoracja Najśw. Sakramentu

III czw. m-ca: Msza św. i spotkanie,

II i IV czw. m-ca: spotkanie w sali św. Barbary (dzwonnica)

Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00

Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

W pierwszą sobotę miesiąca o godz. 10:30 powitanie
Pieszej Pielgrzymki Różańcowej Bractwa Pielgrzymkowego
bł. Władysława z Gielniowa i wspólna modlitwa o kanoni-
zację naszego Patrona.

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00;
13.15 (2, 3 i 4 niedziela z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Wypominki: I poniedziałek miesiąca, godz. 18.30



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

II niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:

poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Grupa studencka: wtorki, godz. 20.45

sala św. Barbary w dzwonnicy

Grupa biblijna: środy, godz. 20.00



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala Caritas

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 22 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

MITING AA

piątek, godz. 20.15,

Sala katechetyczna w domu parafialnym (B)

Wszystkie spotkania otwarte!

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Kurs przygotowawczy dla kandydatów
do małżeństwa – czwartki, 20.00, sala Emaus

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3
<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się
gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji,
ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Piotr Pieńkosz, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski

e-mail: kazimierz.s@aster.net.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii